

## RZECZPOSPOLITA / Archiwum

## Plus Minus

## Czternastu spod Pilzna

03.01.1999, II

## REPORTAŻ

Dowódca eskorty postanowił pozbyć się Żydów zbyt wycieńczonych

Czternastu spod Pilzna

JERZY JASTRZĘBOWSKI

Wiceburmistrz Pilzna pod Tarnowem, Edward Serwatka ("przyjaciele mówią mi Dziunek") tryską energią. Dzięki niemu, w pół godziny po przyjeździe do miasta znalazłem się w Strzegomicach, dawnym majątku Odrowąż-Pieniążków, i poznałem córkę przedwojennego gospodarza, panią Wandę Rasiową, z domu Gruszkę, urodzoną w 1924 roku.

Pani Wanda była łączniczką AK, jest mała, uśmiechnięta, zaś pamięć ma jak kryształ. Jej pamięć sprawiła, że zwyczajna tragedia okupacyjna okazała się być tragedią skomplikowaną.

## Opowieść pierwszego świadka

Z listu do redakcji prof. dr. Jana Łopuskiego, syna Marii z Odrowąż-Pieniążków Łopuskiej, dawniej właścicielki majątku Strzegomic: "Dwór i park leżą przy szosie prowadzącej z Pilzna do Jasła. W końcu maja 1942 roku, przejeżdżając tą szosą, zauważyłem ciężarówkę samochodową niemiecką, stojącą na poboczu. Na odkrytej platformie znajdowała się spora grupa żydowskich więźniów zopaskami, pilnowanych przez SS-manów z karabinami. Od strony parku szła przez pole w kierunku samochodu grupka SS-manów z karabinami w rękach. Co oni tam robili? Przecucie musiało być najgorsze. Po paru minutach byłem już w domu. Domownicy i służba byli jakby porażeni strachem. W parku słyszano strzały. (...) Można się było domyślać, o co chodzi. Był to przecież okres wykonywania tzw. Judenaktion -- masowego mordowania Żydów. Poszedłem samotnie w kierunku tej części parku, od której szli widziani przeze mnie SS-mani. (...) Nie musiałem długo szukać. Niedaleko od żywopłotu, oddzielającego park od pola (...), na skarpie dosyć szerokiej, suchej fosy (...) leżały zwłoki czternastu mężczyzn. (...) Leżeli twarzami do ziemi, w brudnej bieliźnie, głowy mieli skrwawione, ciała wychudzone. Chwyciły mnie mdłości. (...) Nagle usłyszałem głosy ludzi (...) przedzierających się przez żywopłot. (...) Z krzewów wyszło kilku Żydów z opaskami na rękawach i łopatami w rękach, bez policyjnej eskorty. (...) Popatrzyli najpierw na leżących braci, a później na mnie. Spojrzenie ich nie było przyjazne. (...) Mogłem to zrozumieć. Należałem do innej kategorii i wyznaczoną miałem dalszą kolejność. Powiedziałem im, gdzie najlepiej wykopać dół -- na dnie fosy. (...) Nie dowiedziałem się, lub tego nie pamiętam, skąd przyszli ci grabarze: czy z ciężarówki, przysłani przez SS-manów, czy z Pilzna, przysłani przez granatową policję."

"Jestem chyba jedynym żyjącym świadkiem mordu dokonanego na tych Żydach przez SS-manów -- przyszedłem na miejsce egzekucji niezwłocznie po ich odejściu -- i byłem obecny przy grzebaniu zwłok."

W rozmowie telefonicznej, pan Jan Łopuski powiedział mi: -- Po opublikowaniu mojego listu w "Plusie Minusie" ("Żyd z Dukli", nr 28/ 98) pan Adam Bartosz, dyrektor Muzeum w Tarnowie, przysłał mi -- za pośrednictwem redakcji -- wypis z akt Głównej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce ("Rejestr miejsc i faktów zbrodni hitlerowskich na ziemiach polskich", ankieta OK Rzeszów, "Egzekucje", AGK, ASG, sygn. 33, k. 44, W-wa 1984, wewnętrzne wydawnictwo Ministerstwa Sprawiedliwości), w którym czytamy: "Strzegomice, gmina Pilzno, 18 lipca 1942 rok -- zandarmi z Jasła rozstrzelali w południe w parku dworskim strzałem w tył głowy 14 Żydów, przywiezionych samochodem z nieznanego miejsca. Nazwisk nie ustalono. Zwłoki zakopano w miejscu egzekucji."

-- Co do daty egzekucji -- mówi Jan Łopuski -- mogłem się pomylić. Wydawało mi się, że było to pod koniec maja, bo wówczas Niemcy masowo mordowali Żydów w tych okolicach. Co do innych okoliczności, to mam swoje przypuszczenie, choć bynajmniej nie pewność: Ci Żydzi mogli być przewożeni do robót ziemnych na terenie obozu ćwiczebnego Waffen SS w Pustkowie pod Dębicą, gdzie Niemcy prowadzili doświadczenia rakietowe. Dowódca eskorty prawdopodobnie dokonał selekcji w ciężarówce. Postanowił pozbyć się Żydów zbyt wycieńczonych, aby nadawali się do ciężkich robót. Resztę Żydów pozostawił na ciężarówce.



**Opowieść drugiego świadka**

-- Janka, syna dziedziczki, to ja pamiętam dobrze. I pamiętam ten dzień, jakby to wczoraj się zdarzyło. Jechaliśmy z tatą wozem do żniw. Wyprzedziła nas niemiecka ciężarówka. Z tyłu siedzieli żandarmi. Nie, to nie było SS, to była żandarmeria, bo mieli takie srebrne łańcuchy, czy raczej sznury, idące od ramion do kłapy na piersiach. Ciężarówka stanęła na poboczu -- o tu, gdzie ten samochód teraz przejeżdża. My akurat obok jechaliśmy, gdy żandarmi spuścili kłapę i zaczęli się wrzaski: raus, raus! Schnell, schnell! I już oglądając się do tyłu widziałam, jak biedne Żydziska z podniesionymi rękami biegają przez pastwisko do żywopłotu i rzędu innych topoli, dokąd ja pana prowadzę. Niemcy za nimi.

Tato był w Legionach w pierwszą wojnę, wiedział, co się święci, więc mówi: Żydów będą strzelać. I oni zatrzymali Żydów pod topolami i ustawili ich rzędem, i my już skryliśmy się za zakrętem, gdy usłyszeli my strzały. Mieli karabiny maszynowe, bo to nie były strzały pojedyncze, takie puk-puk, tylko dużo ich poszło, seriami. I my już nic nie robili tego dnia. Nie dało rady.

-- Może Niemcy mieli pistolety maszynowe?

-- Mówię panu, że karabiny maszynowe, przecież ja w AK byłem.

-- Szmajsery? --

-- Tego nie umiem powiedzieć, ale były długie, przez pierś przewieszane.

Czyli szmajsery. Dochodzimy do skraju pastwiska.

-- O, tu leżeli rzędem, tuż koło fosy. Niemcy soltysowi kazali ich zagrzebać. To nie Żydzi ich grzebali, tylko nasi ze wsi: Soprych Julian, Chajec Jan, Gawor Wacław, Strugała Stanisław. Wszyscy dawno już nie żyją.

-- A dlaczego Łopuski zastał zamordowanych w samej bieliźnie?

Pani Wanda ścisza głos do szeptu: Bo nasi ubrania z nich ściągnęli.

-- Polacy z Żydów? -- Niestety, tak. Tacy bywają ludzie. A Wacek Gawor to nawet pochwalił się, że swojemu Żydowi dobry zegarek ściągnął z ręki.

A więc musieli to być Żydzi, dopiero co wzięci z oblawy. W obozach nie bywało Żydów ze szwajcarskimi zegarkami. Atmosfera przez moment staje się ciężka.

-- O tutaj, do fosy ich dociągnęli i chcieli kopać dół na dnie fosy, ale tam bywa mokro, więc ostatecznie wykopali na brzegu, tu, gdzie to drzewo wyrosło.

Mała pani Wanda opiera się o drzewo, ja kładę się w fosie poniżej obok ciał żydowskich i robię zdjęcie.

-- To byli Żydzi z Brzostka, osiem kilometrów stąd. My jeszcze do lat osiemdziesiątych świeczki na tym grobie na Zaduszkach paliliśmy. Za dyrektora Pacana Augustyna ze szkoły podstawowej, to nawet dzieci grób obrabiali, chwasty wyrwały. Teraz to jedno drzewo tu tylko rośnie.

Jedziemy do Brzostka. Może wśród starych ludzi ktoś przypomni sobie nazwisko choć jednego z zamordowanych.

**Opowieść trzecia**

-- Nie, to nie mogli być Żydzi z Brzostka, bo ja bym przecież coś o tym słyszał. -- Pan Aleksander Czechowski jest synem przedwojennego urzędnika w miasteczku i niemal rówieśnikiem Wandy Rasiowej. Mocno kuleje, lecz pamięć ma bystrą. -- Tutejszych Żydów, mówi, Niemcy wygarnęli w maju 1942 roku i rozstrzelali na Podzamczu pod Jasiem. Ukrywających się wylapywał później kolejno policjant Sadowski.

-- Polak? -- Taki on był i Polak, panie. Tutejszy swoich Żydów nie zgodziłby się strzelać, więc Niemcy przywieźli Sadowskiego aż z poznańskiego, bo on ich język znał i za nich robił tę robotę. Ale i jemu to słabo szło, bo ile razy szykował się do egzekucji, to był pijany. Raz, pamiętam matkę z dzieckiem rozwałił, to był tak włany, że kulki po domach świsnęły, bo Sadowski nie mógł w nich trafić.

-- Co jeszcze pan pamięta? -- Pamiętam, jak zastrzelili dziecko żydowskie, chowające się wśród żyta z bochenkiem chleba, który ktoś mu dał. Pamiętam trupka w tym życie.

-- Jak pan je widział, jeśli dziecko było schowane i skąd pan wie, że to było żydowskie dziecko?

-- Panie, a jakie inne dziecko uciekałoby w żyto z kawałkiem chleba w czasie okupacji? A widziałem, com widział, bo żyto było fest zdeptane dokoła. Ale z tymi czternastoma Żydami, to mi pan zagadkę zadał. Może oni i byli stąd, tylko ja o tym nie wiem? Trzeba by jeszcze popytać.

Burmistrz Serwatka obiecał, że nie popuści, póki się nie dowie. Obietnicę zaczął realizować z galicyjską sumiennością -- od następnego dnia

#### Opowieść czwarta

Antoni Lemek, rocznik 1906, mówi, że nie słyszał o żadnym transporcie Żydów z Brzostka do Strzegocin. Żydów brzostkowych Niemcy dwukrotnie zwolowali na rynek i za drugim razem wywieźli na egzekucję do lasu Warzyce koło jasielskiego Podzamcza. Pan Antoni twierdzi, że odbyło się to pod koniec czerwca i że wkrótce potem pozostali Żydów Niemcy rozstrzelali w zakrzaczonym lesie w Przeczycy. Oczy podbiegają mu łzami, gdy wymienia nazwisko swego sąsiada, Sulima Szajberta, z bratem ("gdy nie miało się grosza, nie bywało, aby nie pożyczył"). Zginęli poza nim syn Goldmana, Faust (sklep z obuwiami), Olink (szynk), Szust (sklep żelazny), Szwarca (sklep spożywczy), Singer -- handeł "żelazniem", Herman -- handel końmi.

I wielu innych, których nazwisk już nie pamięta.

Pani Maria Konieczna, rocznik 1917, potwierdza powyższe fakty i nazwiska. Ona również nie przypomina sobie transportu Żydów w kierunku Pilzna w lipcu 1942 roku.

Jest więc materiał na zupełnie inny reportaż.

Dlaczego taki reportaż?

HHH

Nie przez dziennikarską nieudolność ten reportaż pozostanie nie dokończony. Zaczyn niepokoju i poszukiwań, wszczępiony w lokalną społeczność, może przynieść więcej dobra, niż wygładzony artykuł prasowy.

W ponad półwiecze po morderczej Judenaktion, fala cofa się, wywierając przeciwny nacisk na ludzkie sumienia. Wszyscy wprawdzie wiemy, że to nie Polacy masowo mordowali Żydów; wiemy, że wiele polskich rodzin zostało rozstrzelanych wraz z przechowywanymi przez nich Żydami; lecz przecież, ilekroć przetrzepać jakiś polsko-żydowski okupacyjny temat, ilekroć zajrzeć do kolejnej żydowskiej tragedii, tylekroć odkrywamy zastarzałe strupy polskich grzechów, zaś opowiadający o nich zniżają głos do szeptu. Obecne poszukiwania między Pilznem i Brzostkiem są formą ekspiacji -- świadomej lub podświadomej -- za tamte grzechy.

I jest wreszcie wymiar uniwersalny, nie tylko polski, nie tylko żydowski.

Wielki katolicki filozof Teilhard de Chardin powiedział: "Ilekroć umiera człowiek, umiera wszechświat". Każdy z nas -- świadomie lub podświadomie -- chciałby odcisnąć swój ślad na obliczu ziemi: pozostawić po sobie zbudowany dom, napisaną książkę, posadzone drzewo, odchowane dziecko. Owym czternastu spod Pilzna ta nadzieja została w brutalny sposób odebrana.

Może więc teraz -- chociaż jakiś kamień na tym bezimiennym grobie? Marzy mi się kamień, położony przez Polaków-katolików, nad którym -- w swoim czasie, gdy już wszystko będzie gotowe -- rabin, w towarzystwie religijnych Żydów, odśpiewa kadysz.

# Jerzy Jastrzębowski

polski działacz opozycyjny, działacz "Solidarności", publicysta.

## Czternastu spod Pilzna

### REPORTAŻ

**Dowódca eskorty postanowił pozbyć się Żydów zbyt wycieńczonych**

**Czternastu spod Pilzna**

**JERZY JASTRZĘBOWSKI**

**Wiceburmistrz Pilzna pod Tarnowem, Edward Serwatka („przyjaciele mówią mi Dziunek”) tryska energią. Dzięki niemu, w pół godziny po przyjeździe do miasta znalazłem się w Strzegocicach, dawnym majątku Odrowąż-Pieniążków, i poznałem córkę przedwojennego gospodarza, panią Wandę Rasiową, z domu Gruszkę, urodzoną w 1924 roku.**

Pani Wanda była łączniczką AK, jest maleńka, uśmiechnięta, zaś pamięć ma jak kryształ. Jej pamięć sprawiła, że zwyczajna tragedia okupacyjna okazała się być tragedią skomplikowaną.

### Opowieść pierwszego świadka

Z listu do redakcji prof. dr. Jana Łopuskiego, syna Marii z Odrowąż-Pieniążków Łopuskiej, dawnej właścicielki majątku Strzegocice: „Dwór i park leżą przy szosie prowadzącej z Pilzna do Jasła. W końcu maja 1942 roku, przejeżdżając tą szosą, zauważyłem ciężarowy samochód niemiecki, stojący na poboczu. Na odkrytej platformie znajdowała się spora grupa żydowskich więźniów z opaskami, pilnowanych przez SS-manów z karabinami. Od strony parku szła przez pole w kierunku samochodu grupka SS-manów z karabinami w rękach. Co oni tam robili? Przeczucie musiało być najgorsze. Po paru minutach byłem już w domu. Domownicy i służba byli jakby porażeni strachem. W parku słyszano strzały. ( . . . ) Można się było domyślać, o co chodzi. Był to przecież okres wykonywania tzw. Judenaktion — masowego mordowania Żydów. Poszedłem samotnie w kierunku tej części parku, od której szli widziani przeze mnie SS-mani. ( . . . ) Nie musiałem długo szukać. Niedaleko od żywopłotu, oddzielającego park od pola ( . . . ), na skarpie dosyć szerokiej, suchej fosy ( . . . ) leżały zwłoki czternastu mężczyzn. ( . . . ) Leżeli twarzami do ziemi, w brudnej bieliźnie, głowy mieli skrwawione, ciała wychudzone. Chwyciły mnie mdłości. ( . . . ) Nagle usłyszałem głosy ludzi ( . . . ) przedzierających się przez żywopłot. ( . . . ) Z krzewów wyszło kilku Żydów z opaskami na rękawach i łopatami w rękach, bez policyjnej eskorty. ( . . . ) Popatrzyli najpierw na leżących braci, a później na mnie. Spojrzenie ich nie było przyjazne. ( . . . ) Mogłem to zrozumieć. Należałem do innej kategorii i wyznaczoną miałem dalszą kolejność. Powiedziałem im, gdzie najlepiej wykopać dół — na dnie fosy. ( . . . ) Nie dowiedziałem się, lub tego nie pamiętam, skąd przyszli ci grabarze: czy z ciężarówki, przysłani przez SS-manów, czy z Pilzna, przysłani przez granatową policję. ”

„Jestem chyba jedynym żyjącym świadkiem mordu dokonanego na tych Żydach przez SS-manów — przyszedłem na miejsce egzekucji niezwłocznie po ich odejściu — i byłem obecny przy grzebaniu zwłok”.



W rozmowie telefonicznej, pan Jan Łopuski powiedział mi: — Po opublikowaniu mojego listu w „Plusie Minusie” („Żyd z Dukli”, nr 28/ 98) pan Adam Bartosz, dyrektor Muzeum w Tarnowie, przysłał mi — za pośrednictwem redakcji — wypis z akt Głównej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce („Rejestr miejsc i faktów zbrodni hitlerowskich na ziemiach polskich”, ankieta OK Rzeszów, „Egzekucje”, AGK, ASG, sygn. 33, k. 44, W-wa 1984, wewnętrzne wydawnictwo Ministerstwa Sprawiedliwości), w którym czytamy: „Strzegocice, gmina Pilzno, 18 lipca 1942 rok — żandarmi z Jasła rozstrzelali w południe w parku dworskim strzałem w tył głowy 14 Żydów, przywiezionych samochodem z nieznanej miejscowości. Nazwisk nie ustalono. Zwłoki zakopano w miejscu egzekucji.”

— Co do daty egzekucji — mówi Jan Łopuski — mogłem się pomylić. Wydawało mi się, że było to pod koniec maja, bo wówczas Niemcy masowo mordowali Żydów w tych okolicach. Co do innych okoliczności, to mam swoje przypuszczenie, choć bynajmniej nie pewność: Ci Żydzi mogli być przewożeni do robót ziemnych na terenie obozu ćwiczebnego Waffen SS w Pustkowie pod Dębicą, gdzie Niemcy prowadzili doświadczenia rakietowe. Dowódca eskorty prawdopodobnie dokonał selekcji w ciężarówce. Postanowił pozbyć się Żydów zbyt wycieńczonych, aby nadawali się do ciężkich robót. Resztę Żydów pozostawił na ciężarówce.

W trzy dni później, już w Strzegonicach, rozmawiałem z panią Wandą Rasiową.

### **Opowieść drugiego świadka**

— Janka, syna dziedziczki, to ja pamiętam dobrze. I pamiętam ten dzień, jakby to wczoraj się zdarzyło. Jechaliśmy z tatą wozem do żniw. Wyprzedziła nas niemiecka ciężarówka. Z tyłu siedzieli żandarmi. Nie, to nie było SS, to była żandarmeria, bo mieli takie srebrne łańcuchy, czy raczej sznury, idące od ramion do kłapy na piersiach. Ciężarówka stanęła na poboczu — o tu, gdzie ten samochód teraz przejeżdża. My akurat obok jechali, gdy żandarmi spuścili klapę i zaczęły się wrzaski: raus, raus! Schnell, schnell! I już oglądając się do tyłu widziałam, jak biedne Żydziska z podniesionymi rękami biegną przez pastwisko do żywopłotu i rzędu młodych topól, dokąd ja pana prowadzę. Niemcy za nimi.

Tato był w Legionach w pierwszą wojnę, wiedział, co się święci, więc mówi: Żydów będą strzelać. I oni zatrzymali Żydów pod topolami i ustawili ich rzędem, i my już skryliśmy się za zakrętem, gdy usłyszeli my strzały. Mieli karabiny maszynowe, bo to nie były strzały pojedyncze, takie puk-puk, tylko dużo ich poszło, seriami. I my już nic nie robili tego dnia. Nie dało rady.

— Może Niemcy mieli pistolety maszynowe?

— Mówię panu, że karabiny maszynowe, przecież ja w AK byłam.

— Szmajsery? —

— Tego nie umiem powiedzieć, ale były długie, przez pierś przewieszane.

Czyli szmajsery. Dochodzimy do skraju pastwiska.

— O, tu leżeli rzędem, tuż koło fosy. Niemcy sołtysowi kazali ich zagrzebać. To nie Żydzi ich grzebali, tylko nasi ze wsi: Soprych Julian, Chajec Jan, Gawor Wacław, Strugała Stanisław. Wszyscy dawno już nie żyją.

— A dlaczego Łopuski zastał zamordowanych w samej bieliźnie?

Pani Wanda ścisza głos do szeptu: Bo nasi ubrania z nich ściągnęli.

— Polacy z Żydów? — Niestety, tak. Tacy bywają ludzie. A Wacek Gawor to nawet pochwalił się, że swojemu Żydowi dobry zegarek ściągnął z ręki.

A więc musieli to być Żydzi, dopiero co wzięci z obławy. W obozach nie bywało Żydów ze szwajcarskimi zegarkami. Atmosfera przez moment staje się ciężka.

— O tutaj, do fosy ich dociągnęli i chcieli kopać dół na dnie fosy, ale tam bywa mokro, więc ostatecznie wykopali na brzegu, tu, gdzie to drzewo wyrosło.

Maleńka pani Wanda opiera się o drzewo, ja kładę się w fosie poniżej obok ciał żydowskich i robię zdjęcie.

— To byli Żydzi z Brzostka, osiem kilometrów stąd. My jeszcze do lat osiemdziesiątych świeczki na tym grobie na Zaduszki paliły. Za dyrektora Pacana Augustyna ze szkoły podstawowej, to nawet dzieci grób obrabiały, chwasty wyrzywały. Teraz to jedno drzewo tu tylko rośnie.

Jedziemy do Brzostka. Może wśród starych ludzi ktoś przypomni sobie nazwisko choć jednego z zamordowanych.

### **Opowieść trzecia**

— Nie, to nie mogli być Żydzi z Brzostka, bo ja bym przecież coś o tym słyszał. — Pan Aleksander Czechowski jest synem przedwojennego urzędnika w miasteczku i niemal rówieśnikiem Wandy Rasiowej. Mocno kuleje, lecz pamięć ma bystrą. — Tutejszych Żydów, mówi, Niemcy wygarnęli w maju 1942 roku i rozstrzelali na Podzamczu pod Jasłem. Ukrywających się wyłapywał później kolejno policjant Sadowski.

— Polak? — Taki on był i Polak, panie. Tutejszy swoich Żydów nie zgodziłby się strzelać, więc Niemcy przywlekli Sadowskiego aż z poznańskiego, bo on ich język znał i za nich robił tę robotę. Ale i jemu to słabo szło, bo ile razy szykował się do egzekucji, to był pijany. Raz, pamiętam matkę z dzieckiem rozwalał, to był tak wlany, że kulki po domach świsnęły, bo Sadowski nie mógł w nich trafić.

— Co jeszcze pan pamięta? — Pamiętam, jak zastrzelił dziecko żydowskie, chowające się wśród żyta z bochenkiem chleba, który ktoś mu dał. Pamiętam trupka w tym życie.

— Jak pan je widział, jeśli dziecko było schowane i skąd pan wie, że to było żydowskie dziecko?

Czechowski jest zdumiony naiwnością pytania.

— Panie, a jakie inne dziecko uciekałoby w żyto z kawałkiem chleba w czasie okupacji? A widziałem, com widział, bo żyto było fest zdeptane dokoła. Ale z tymi czternastoma Żydami, to mi pan zagadkę zadał. Może oni i byli stąd, tylko ja o tym nie wiem? Trzeba by jeszcze popytać.

Burmistrz Serwatka obiecał, że nie popuści, póki się nie dowie. Obietnicę zaczął realizować z galicyjską sumiennością — od następnego dnia.

### **Opowieść czwarta**

Antoni Lemek, rocznik 1906, mówi, że nie słyszał o żadnym transporcie Żydów z Brzostka do Strzegocic. Żydów brzostkowych Niemcy dwukrotnie zwoływali na rynek i za drugim razem wywieźli na egzekucję do lasu Warzyce koło jasielskiego Podzamcza. Pan Antoni twierdzi, że odbyło się to pod koniec czerwca i że wkrótce potem pozostałych Żydów Niemcy rozstrzelali w zakrzaczonym lesie w

Przeczyty. Oczy podbiegają mu łzami, gdy wymienia nazwisko swego sąsiada, Sulima Szajberta, z bratem („gdy nie miało się grosza, nie bywało, aby nie pożyczył”) . Zginęli poza nim syn Goldmana, Faust (sklep z obuwiami) , Olink (szynk) , Szust (sklep żelazny) , Szwarca (sklep spożywczy) , Singer — handel „żelazniem”, Herman — handel końmi.

I wielu innych, których nazwisk już nie pamięta.

Pani Maria Konieczna, rocznik 1917, potwierdza powyższe fakty i nazwiska. Ona również nie przypomina sobie transportu Żydów w kierunku Pilzna w lipcu 1942 roku.

Jest więc materiał na zupełnie inny reportaż.

Dlaczego taki reportaż?

HHH

Nie przez dziennikarską nieudolność ten reportaż pozostanie nie dokończony. Zaczyn niepokoju i poszukiwań, wszczepiony w lokalną społeczność, może przynieść więcej dobra, niż wygładzony artykuł prasowy.

W ponad półwiecze po morderczej Judenaktion, fala cofa się, wywierając przeciwny nacisk na ludzkie sumienia. Wszyscy wprawdzie wiemy, że to nie Polacy masowo mordowali Żydów; wiemy, że wiele polskich rodzin zostało rozstrzelanych wraz z przechowywanymi przez nich Żydami; lecz przecież, ilekroć przetrzepać jakiś polsko-żydowski okupacyjny temat, ilekroć zajrzeć do kolejnej żydowskiej tragedii, tylekroć odkrywamy zastarzałe strupy polskich grzechów, zaś opowiadający o nich zniżają głos do szeptu. Obecne poszukiwania między Pilznem i Brzostkiem są formą ekspiacji — świadomej lub podświadomej — za tamte grzechy.

I jest wreszcie wymiar uniwersalny, nie tylko polski, nie tylko żydowski.

Wielki katolicki filozof Teilhard de Chardin powiedział: „Ilekroć umiera człowiek, umiera wszechświat”. Każdy z nas — świadomie lub podświadomie — chciałby odcisnąć swój ślad na obliczu ziemi: pozostawić po sobie zbudowany dom, napisaną książkę, posadzone drzewo, odchowane dziecko. Owym czternastu spod Pilzna ta nadzieja została w brutalny sposób odebrana.

Może więc teraz — chociaż jakiś kamień na tym bezimiennym grobie? Marzy mi się kamień, położony przez Polaków-katolików, nad którym — w swoim czasie, gdy już wszystko będzie gotowe — rabin, w towarzystwie religijnych Żydów, odśpiewa kadysz.

Ten wpis został opublikowany w [Artykuły](#) dnia [17 lipca 2013](#), przez [administrator](#).

Artykuł dostępny pod adresem: <http://www.jerzyjastrzebowski.pl/?p=91>